

Józef Mackiewicz

Dla tych co las kochają

Nakładem tutejszego T-wa Łowieckiego, pod redakcją p. Michała Pawlikowskiego, ukazała się jednodniówka myśliwska pięknej szacie zewnętrznej, w okładce projektowanej przez Włodzimierza Korsaka, o tekście ilustrowanym bogato fotografiami i rysunkami. Na treść składają się literackie i fachowe artykuły takich mistrzów pióra i lasu, jak Bolesława Świątorzeckiego, Stanisława Wańkowicza, Michała Pawlikowskiego, Włodzimierza Korsaka, Józefa Woyniłowicza itd. Słowem, wydawnictwo piękne i cenne. Wszystko mi się w nim podoba, ale zacznę od początku, który mi się podoba najmniej, tzn. od tytułu.

Rzecz w istocie nie mająca większego wpływu na całość ani wartość wydawnictwa, wszakże nasuwająca refleksję z dziedziny nie istniejącej wśród nauk biologicznych, a mianowicie z dziedziny – zoogeografii politycznej.

Jednodniówka, wydana nakładem pierwszych nemrodów kraju, nosi tytuł: *Myślistwo wschodnie*. - Wschodnie! - Dalekiego czy Bliskiego Wschodu? - Bajkał, Ussuri, Amur, Japonia? – Nie. – Więc Turcja, Armenia, Syria, Arabia. – Też nie.

Rozumiem, że przymiotnik „wschodni” w odniesieniu do „Myślistwa” ma obrazować i charakteryzować typ tego myślistwa, zawierający pewne odrębne cechy wyróżniające je od typów innego myślistwa. Na kształtowanie tego myślistwa typu myśliwego, wpływa wyłącznie fauna danego kraju. Czy ten teren geograficznie omawiany przez jednodniówkę zawiera faunę wschodnią? – Nie. – Badania faunistyczne, przez Ekologię znajdują swój kompletny wyraz w nauce Zoogeografii, która mówi nam: Zwierzostan Europy, Śródziemnomorza, Syberii i większej części Azji, należy do tzw. Krainy Palearktycznej. Kraina ta podzielona jest na prowincje. Spośród czterech prowincyj palearktycznych, prowincja „europejska” przechodzi stopniowo na północy w prowincję „syberyjską”, albo „północną” - Nasz teren, ze go pozwolę [sobie] jeszcze nie nazwać po imieniu, tzn. teren, który jednodniówka nazywa „wschodnim” jest jednym z najciekawszych pod względem faunistycznym, stanowi bowiem przejście od prowincji europejskiej do prowincji północnej, a zawiera bardziej cechy syberyjskie niżli środkowo-europejskie. Nie będę oczywiście przytaczał Przykładów, które zaczerpnąć można z każdego podręcznika naukowego, że wspomnę tylko nawet laikom znane: końcowe linie rozprzestrzenienia jelenia, dzika, początek bielaka, pardwy itd. itd. W stosunku więc do Europy i Polski posiadamy faunę północną. – Skądże więc ten przymiotnik – „wschodni”?

A więc nie względy czystej zoogeografii wpłynęły na jego umieszczenie. Domyślamy się, że z domieszką polityczno-administracyjną. Województwa wileńskie bowiem, nowogródzkie, poleskie itd. objęte są ogólną nazwą administracyjną Ziemi Wschodnich. A więc i myślistwo uprawiać się tu winno... wschodnie.

Ale posługujemy się często innym jeszcze współczynnikiem, przy określaniu typu uprawianego myślistwa, poza jego charakterem faunistycznym. Tym współczynnikiem jest rzecz tak piękna i tak zazwyczaj kultywowana w myśliwskich sferach świata, jak – tradycja.

O ile sobie pozwolę przypomnieć ze swej niedawnej jeszcze młodości, Ziemia Wschodnie nazywały się trochę inaczej. A też ich puszcze, rojsty, łąki i mszary. Gdzie jest „huk zwierzyny”? Hen, na północ tam, daleko.... (znowu ta „północ”, a nie „wschód”). Tak się uczyłem.

„Rówienniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa”
„Któż zbadał puszcze litewskich przepastne krainy”

Taki wyrabiałem sobie stosunek, przekazywany przez tradycję, do dzisiejszych terenów łowieckich.

„Knieje! do was ostatni przyjeżdżał na łowy,
Ostatni król, co nosił kołpak Witoldowy,
Ostatni z Jagiellonów wojownik szczęśliwy
I ostatni na Litwie monarcha myśliwy.”

Później już mieliśmy tylko niekoronowanych litewskich myśliwych, a jeszcze później, tzn. teraz myśliwych „wschodnich”. Jeszcze ich dziadowie, jeszcze ojcowie, jeszcze oni sami ... Ha, ale przyszedł traktat ryski i p. Pawlikowski w swym, ze szczerym talentem literackim napisanym obrazku „Poezja niefortunnych łowów” słusznie pisze na zakończenie:

„...trudno było wymagać od ówczesnych dyplomatów by o łosiach pamiętali... Gorzej że w krótkowzroczności małych, lękliwych duszyczek zapomnieli o owych niezmiernych bogactwach puszczy łohojskich, turowskich, berezyńskich i wielu, wielu innych...”

Bogiem a prawdą, moglibyśmy i my, nie idąc za przykładem tych „lękliwych duszyczek”, nie posuwać się tak daleko w przystosowywaniu do nowych warunków geoadministracyjnych, ażeby się zmuszać do wyrzekania tradycji, nawet w nazwie dziedziny tak oderwanej od polityki, a tak z tradycją zespolonej, jaką jest i było, i będzie u nas myślistwo litewskie po wieki wieczne. Amen.

A mimo wszystko, przewracając kartki pięknego wydawnictwa, znów nawracamy do tradycji. Bo czołowy artykuł, pióra J. W. Kobyłańskiego poświęcony jest św. Hubertowi, patronowi myśliwych i związanym z Nim legendom.

To, co p. Bolesław Świątorzecki napisał w artykule „O sentymencie myśliwskim” nie jest rzeczą nową. Przyznam, iż czytałem o tym wiele już i wiele razy. O różnicy wrażeń myśliwskich na prawdziwym polowaniu, w prawdziwym lesie, lesie dzikim, w ospach i na mszarach, o tej różnicy, która nawet nieudane polowanie wynosi w swej wartości moralnej i pokrzepieniu ducha, w swym zetknięciu bezpośrednim z przyrodą - ponad wielkie trofea masowych rzezi zajęcy i bażantów napędzanych pod lufy dubeltówek, jak pod karabin maszynowy. Tak, o tym wiemy wszyscy i zda się temat wydawać oklepanym, a przecież jest

nowy i zawsze aktualny. Można by powiedzieć, z miłością przyrody jest tak, jak z miłością kobiety. Miliony powieści, scenariuszów, utworów dramatycznych poklepuje ten temat omówiony i przerobiony na wszystkie możliwe sposoby. A przecież bez intrygi miłosnej jałowy jest utwór. Bo już miłość ta płynie w żyłach naszych. A czy miłość do przyrody nie płynie w żyłach każdego prawdziwego myśliwego?

Z całą pewnością: tak. Dlatego lubię czytać wszystko co piszą myśliwi, nawet gdyby pisali źle i niedołąźnie. Bo słucham między wierszami jak szumi las i widzę jak litery stąpają po miękkim, wilgotnym mchu myśliwskich przeżyć, najszczerzych, najidealniejszych przeżyć ludzkich. Ale artykuł p. Świętorzeckiego nie jest pisany ani źle, ani nieudolnie, tylko pięknie.

Jednodniówka łowiecka, jak zawsze wydawnictwa tego rodzaju, zawiera artykuły literacko-opisowe i fachowe pierwszych należy zaliczyć Stanisława Wańkowicza „Wspomniała babka dziewięć wieczór”, Włodzimierza Korsaka „Wspomnienie o jednorożcu”, Michała Pawlikowskiego „poezja niefortunnych łowów” ilustrowana przez Feliksa Dangla. Jozefa Woyniłowicza „Kontrasty” i inne.

Nie chciałbym zanudzać czytelnika sypiąc superlatywami o każdym artykule z osobna O wartości wspomnień osobistych wspomnień Stanisława Wańkowicza, mogli się czytelnicy nasi przekonać już niejednokrotnie z jego literackich utworów, które zamieszczaliśmy w numerach świątecznych. Są tak bliskie dla nas w swej bezpośredniej szczerości i w temacie, jakby kto nas posadził do staroświeckiej karocy i obwoził po ukochanych zakątkach kraju, po grobli która już wyschła, po lesie, który wyrąbano, po dworach, które wojna zburzyła. Jego wspomnienia trącają zieloną gałązkę bzu, który tak pachniał, ot, tu, pod tym oknem, zanim złamał ją granat. I każą wysiąść z karocy i oprowadzają po starym parku i opowiadają, gdzie się bawiły dzieci i jak żyli starsi gdy strzelali z kapiszonówek na polowaniu. Pisze o nich p. Pawlikowski w doskonałym felietonie:

„Wspomnienia myśliwskie nie są podobne do innych wspomnień. Wspomnienia myśliwskie nie mają w sobie gorzkiego zapachu rzeczy umarłych. Wspomnienia myśliwskie nie umierają. Wspomnienia myśliwskie są czyste, jak pierwsza porosza, mocne jak woń bahunu, słodkie, jak leśne maliny”.

Ale idą coraz nowe, zabiegają w oczy, człowiek się otrząśnie z nich i – widzi kontrasty. O takich kontrastach napisał p. Woyniłowicz, gdy Tomasz, któremu za granicą bolszewicką pozostawiono całą schedę i wszystkie lasy, i wszystkie łąki, i mszary, i głuszcowe tokowiska, nagle, pewnego wieczoru, wkłada juchtowe buty i idzie. Nie dla żadnych korzyści materialnych naraża swe życie, przechodząc przez granicę, a po prostu byle stąpnąć raz jeszcze, byle zobaczyć. Co? To, co kontrasty życia wyrwały mu z oczu najpiękniejszego: własny las wśród ciszy wiosennej nocy. Granicę przeszedł:

„Z głębokim wzruszeniem szedł Tomasz w głąb mszaru, nasłuchując, czy nie zaśpiewa znajomy samotnik, który z dawna objął w posiadanie wielką sosnę o suchym wierzchołku i wykutych przez dzięcioły dziuplach”.

Ciasno jest nam. Jak trudno utrzymać się w terenie „myślistwa wschodniego”! I p. Wł. Korsak pisze o jednorożcu łosiu, którego zabił w miejscu dziś oddalonym o parę kilometrów za granicą i wspomniany już wyżej p. Wańkowicz też pierwsze zajęcie ubił w Burbiszkach na Litwie...

Do artykułów fachowych zaliczyć wypada tłumaczenie z rosyjskiego o „Polowaniu z krykuchą”, artykuł W. Podhorskiego „Polowanie na wilki”, ciekawy „Szkic do monografii pardwy” Leopolda Pac-Pomarnackiego, Jerzego Dylewskiego „Najpraktyczniejszy wyżeł dla kresów: inż. L.M. „Niecico o rysiu” i inne.

Całość, jak już wspomniałem, prezentuje się pięknie. Fotografie między innymi i te, które zamieszczamy w niniejszym felietonie, dokonał .. Włodzimierz Korsak, trochę jest też p. admirała Michała Borowskiego oraz Mieczysława Goryniewskiego.

J.M.

Słowo 1935 nr 321, 22 listopada

Przypisy (Opr. Nina Karsov)

Michał K. Pawlikowski (1893-1972), prozaik, publicysta. W *Słowie* prowadził stałą rubrykę i redagował dodatek „Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie?...” Był współpracownikiem *Gazety Codziennej*, wydawanej przez Józefa Mackiewicza. Od 1951 wykładał w Berkeley; publikował w wielu pismach emigracyjnych.

Włodzimierz Korsak (Anińsk 1886-1973 Kraków), „malarz, fotograf, literat, a przede wszystkim myśliwy i miłośnik przyrody”, Pisał o nim Mackiewicz w *Buncie rojstów*, op. cit. Autor wielu książek, w latach 1929-39 łowczy w Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie. Po wojnie pracował w Gorzowie, a potem mieszkał w Żninie i tam napisał „Minione lata. Notatki z przeszłości”. Rękopis jest zdeponowany w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C. K. Norwida w Zielonej Górze.

Bolesław Świętorzecki (1874-22 września 1938), właściciel majątków Malinowszczyzna i Hryców, inżynier dróg i mostów, filister Welecji, „wielki myśliwy i przyrodnik, autor cennych dzieł przyrodniczo-łowieckich, inicjator i założyciel potężnego Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich” - tak o nim pisał Michał K. Pawlikowski („Park przyrody”, Lwów i Wilno 1947 nr 15), który też wspominał Świętorzeckiego w książce *Wojna i sezon*, op. cit.

Stanisław Wańkowicz (23 grudnia 1860 -5 października 1937), „nasz przyjaciel i współpracownik, jeden z założycieli *Słowa* ... prezes Związku Ziemi Ziemi Wileńskiej, b.

poseł do Dumy Państwowej, b. przedstawiciel Rady Regencyjnej w Kijowie...” (Słowo 1937 nr 276, 6 października).

Nie zdołałam znaleźć biogramu **Józefa Woyniłowicza**. [Woyniłowicza - w broszurze jedno ł, we wspomnianym niżej rękopisie Korsaka też jedno, w nekrologu matki (w Kurjerze Warszawskim) i na jej nagrobku - jedno, ale w nekrologu dziadka (1825?-3/15 czerwca 1882) w tejże gazecie - dwa] Był synem Ksawerego (1863-1923) i Emilii z Drzewieckich (1857?-18/30 listopada 1889). W WBH CAW (KW 136.2682) jest tylko szczątkowa opinia o kapralu Józefie Woyniłowiczu: „W czasie napadu bolszewickiego na Słonim dnia 10/11 marca 1919 r. ... był jednym z tych niewielu, którzy na wezwanie dowódcy kompanii ruszyli wśród ciemnej nocy i bezprzykładnego zamieszania i chaosu - wywiad w kierunku rzeki Szczary. Natknąwszy się na nieprzyjaciela w kilkakroć przeważającej liczbie - kpr. Woyniłowicz nie zachwiał się ani na chwilę i otworzywszy celny ogień - utrzymał się aż do nadejścia reszty kompanii, z którą ruszył do szturm. Po wyparciu przeciwnika za Szczarę - sam jeden przez całą noc wytrwał na głęboko w przód wystawionej czujce - wzięty pod ogień k. m. nieprzyjaciela po wschodniej stronie rzeki i własnych karabinów (z zachodniego brzegu rzeki) alarmując o zamiarach ofensywnych przeciwnika kompanię znużoną całonocną walką i przyczyniając się tem wybitnie do odparcia kilkakrotnych szturmów bolszewickich na most - i co za tem idzie - utrzymania go w naszych rękach”. Jeden z najdzielniejszych żołnierzy 1. komp. Odznaczał się niejednokrotnie. Zasługuje na Krzyż Wal. Korsak kpt. 1.5.21”; „Dobry żołnierz. Zasługuje na odznaczenie orderem Krzyż Walecznych. Adamowicz ppłk i dca pułku.” Nie ma wątpliwości, że to ten Woyniłowicz, bo po słowie „zdemobilizowany” jest napisane: „zam. Mokran, pow. Słucki, z. Mińskiej”. - Dodam tu, że oficerowie Mińskiego Pułku Strzelców, to Wojciech Korsak (1894-1965 Leicester) i Bronisław Adamowicz (1889-1972 Londyn). – Dzięki uprzejmości Krzysztofa Mielnikiewicza, który czytał nie opublikowany pamiętnik Włodzimierza Korsaka, wiem, że Woyniłowicz (urodzony w Mokranach był jego rówieśnikiem i przyjaźnili się od lat szkolnych w Rydze. Wiosną 1916 r. odbyli razem podróż na Kaukaz i w górach koło Kazbeku polowali na barana górskiego zwanego tam turem. Po traktacie ryskim, z dóbr mokrańskich pozostał Woyniłowiczowi tylko folwark Kuncowszczyzna, tuż przy granicy z Sowdepją. Ożenił się w 1927 z Hanną Grudzińską z Wołynia i mieszkali w Kuncowszczyźnie. Bywali w sąsiednich majątkach, między innymi w Nieświeżu, dopóki żył ordynat ks. Albrecht Radziwiłł. Zostali aresztowani we wrześniu 1939. Wg danych, których nie można zweryfikować, Woyniłowicz zginął w Kazachstanie, zaś pani Woyniłowiczowa „uciekła NKWDzistom, a następnie przedostała się przez «zieloną» granicę do Warszawy. W 1941 wróciła do Kuncowszczyzny, gdzie została administratorem. W drugiej połowie 1941 zamęczona w bestialski sposób przez sowiecką partyzantkę w lesie k. miejscowości Zaostrowiecze. Pochowana w Zaostrowieczach, pow. Nieśwież” (Krzysztof Jasiewicz, Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956, Alfa-Wero, PoMost, Warszawa 1995). Na grobie Emilii Woyniłowiczowej na Powązkach jest symboliczna tablica ku czci jej syna i synowej.

Józef Władysław Kobyłański (Busk, pow. Kamionka Strumiłowa, woj. lwowskie 1 kwietnia 1892-19 kwietnia 1971 Warszawa), syn Władysława i Jadwigi ze Zbigniewiczów; żonaty z Władysławą Henzlikiewiczówną (WBH CAW, AP 13293 oraz MN 29.12.33). Nauczyciel, dziennikarz, kapitan, autor wielu książek o myślistwie, bibliofil (por. Michał K. Pawlikowski, „Z wizytą u kapitana Kobyłańskiego”, Słowo 1934 nr 157, 12 czerwca). Internowany w Rumunii, przekazany władzom niemieckim, był najpierw w oflagu VI C Dorsten, a potem w VI B Dössel. Po wojnie pracował w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych (por. Krzysztof Mielnikiewicz, *Kpt. Józef Władysław Kobyłański prekursor kolekcjonerstwa łowieckiego*, Ostrów Mazowiecka 2019). Dzieci: Krystyna Kobyłańska (6 sierpnia 1922-30 stycznia 2009), muzykolog, autorka katalogu rękopisów utworów Chopina; Jan (30 sierpnia 1924-14 listopada 1971 Lubartów), mgr inżynier geodezji, ppor. AK, po ucieczce z obozu NKWD w Skrobowie, dowodził kompanią (używał pseudonimu „Dziubak”) w oddziale WiN „Orlika”. Więziony w latach 1948-55 w Warszawie, na Zamku w Lublinie, we Wronkach i w Goleniowie.

Jerzy Dylewski (1893-1978), inżynier, kynolog, od 1930 wicedyrektor Instytutu Łowiectwa, współpracownik *Przeglądu Myśliwskiego*, członek redakcji *Łowca Polskiego*, jeden z organizatorów Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie. (Por. cykl reportaży J. M., Słowo 1937 numery 311-313, 10-12 listopada), autor m. in. książki *Lis, Monografia myśliwska*. Koło Miłośników Łowiectwa. Warszawa 1932. Po wojnie łowczy powiatowy w Gliwicach. Pochowany na Powązkach.